

# Alina

Adriana Molenda i Natalia Wisłocka

## Telefon milczy

- Na co dzień rozmawiam po rosyjsku. Jeszcze cztery lata temu łatwiej mi było rozmawiać nawet po angielsku niż po ukraińsku. To się zmieniło dopiero, kiedy się zakochałam w Jariku. On jest ukraińskojęzyczny. Był taki czas, w trakcie Majdanu, że sporo osób rosyjskojęzycznych zaczęło mówić po ukraińsku. Ale nawet ci z moich znajomych, którzy to zrobili, już wrócili do rosyjskiego. Jakoś tak. Jakie to ma znaczenie jakiego języka używasz? Może mam takie podejście ze względu na swoje rosyjskie korzenie? W Rosji, w Rostowie nad Donem, żyją krewni taty. Straciliśmy z nimi kontakt kiedy zaczął się konflikt w Donbasie. Zrozumieliśmy, że nie mamy już o czym rozmawiać. Oni są po stronie Rosji i wspierają terrorystów. Nie mam już możliwości ani ochoty, żeby podtrzymywać te relacje...

Lubię rosyjską literaturę, czytam rosyjskie magazyny, te polityczne też. Zaglądam na rosyjskie strony internetowe. Nie chcę nienawidzić kraju, dlatego że jest tam jeden oszust – Putin. Ludzie nie są temu winni. Mój dziadek jeździł w tym roku do pracy do Rosji. Nikt go nie będzie za to krytykował, nikt mu nie będzie zabraniał i nikt nie będzie go za to mniej kochał. Mi jest wszystko jedno, gdzie on zarabia pieniądze, czy w Rosji, czy w Ukrainie, czy w Polsce. Co za różnica? To po prostu wyjazd za granicę.

Mama pochodzi z Czerkas i można powiedzieć, że jest stuprocentową Ukrainką. Babcia i dziadek byli Ukraińcami. Nie to co u taty, bo tam, to tak: babcia z Kazachstanu, a u dziadka: tatarskie, polskie, żydowskie i ukraińskie korzenie. Tata urodził się na Uralu w czasie ZSRR. Przyjechał z rodzicami do Czerkas, gdy był nastolatkiem, i tak już został. Poznali się z mamą i tam się urodziłam w 1987 roku.

## Tylko bez kawioru!

- Czerkasy to bardzo smutne miasto w centralnej Ukrainie. Jedno z tych przemysłowych: trzy fabryki chemiczne, ponurzy ludzie i zastój. Pamiętam z dzieciństwa jak mama jeździła do pracy, do Odessy. W latach 90-tych na bazarze sprzedawała kurtki zimowe i płaszcze, które szyła. Zostawałam wtedy z tatą i on się mną zajmował. Gotował mi jedzenie. Dobrze nam się wiodło. W domu zawsze był kawior. Pamiętam jak mówiłam tacie: „Zrób mi kanapkę z samym masłem! Bez kawioru”.

Tato ściągał auta z Europy. Kiedy wyjeżdżał, śniło mi się, że przywiezie mi z zagranicy Kinder Niespodzianki. Zawsze na to czekałam. Jeździł do Słowacji, Polski, Czech, Niemiec. Na wakacje rodzice zabierali mnie i brata na Krym. Raz pojechaliśmy do Soczi. Żadnych specjalnych atrakcji nam nie organizowali, spędzaliśmy czas na dworze, czytałam książki. W zasadzie w wakacje bawiłam się tak samo jak w czasie roku szkolnego. Rodzice mnie nie ograniczali, bo bardzo dobrze się uczyłam, miałam świetną pamięć. Mama nawet nie sprawdzała czy odrabiałam zadania domowe. Wszystko mnie wtedy ciekawiło. Nauczyciele mnie lubili, mimo, że bez przerwy się czemuś sprzeciwiałam, walczyłam o sprawiedliwość i bunty jakieś organizowałam w klasie. W tamtym czasie wymyśliłam, że zostanę cybernetykiem. Interesowałam się matematyką i astronomią, chciałam zająć się poważną nauką ścisłą. A ostatecznie wyszło całkiem inaczej. Poszłam na studia humanistyczne. Od razu po szkole pojechałam do Kijowa. Znalazłam tam to, czego brakowało mi w Czerkasach: przyjaciół, możliwość ruchu i złapania oddechu.

## Zmiany

- Wybrałam Kijów ze względu na kulturę, ludzi, progres, ogrom atrakcji. Tam jest całkiem inaczej niż w Czerkasach, gdzie dominuje stagnacja. Wszystko tętni życiem, masz wybór. Możesz wybrać na jaką imprezę iść, z kim się spotkać, wybrać miejsce z muzyką, którą lubisz. Teraz jest internet,

ale gdy mieszkałam u rodziców nawet nie mieliśmy łącza w domu. Nie miałam dostępu do tego, co mnie ciekawiło. A Kijów dał mi to wszystko naraz. To potężne miasto... Znalazłam tam to, co wcześniej było dla mnie całkowicie nieosiągalne.

Przez jakiś czas pracowałam na etat w biurze. Po dziewięciu miesiącach miałam dosyć. Wtedy ogoliłam się na zero i poszłam parzyć kawę do kawiarni. Do dzisiaj nie wiem, czym będę się zajmować w życiu, ale rozumiem już, że robienie kawy i nalewanie piwa jest przyjemniejsze niż siedzenie w biurze i odbieranie telefonów.

Z wykształcenia jestem psychologiem. Kiedyś chciałam pracować w szpitalu, pomagać ludziom. Jednak po odbyciu praktyk zrozumiałam, że jestem zbyt empatyczna i nie potrafię złapać zdrowego dystansu do problemów moich pacjentów. Uświadomiłam sobie, że nie poradzę sobie emocjonalnie w takiej pracy. Już wiedziałam, że to nie dla mnie. Skończyłam studia tylko dlatego, że rodzice tego chcieli. Miałam bardzo barwne życie studenckie. Pięć lat w dobrym towarzystwie minęło jak moment. Dużo się nauczyłam, sporo dowiedziałam o sobie i innych. No i poznałam tam prawdziwe przyjaciółki. Wtedy było nas dziesięć dziewczyn, dzisiaj zostało sześć. Już po pierwszym semestrze byłyśmy nierozłączne. Budynek naszego wydziału znajdował się na przeciwko parku, gdzie spędzałyśmy zwykle czas, zamiast chodzić na zajęcia. Teraz nie widzimy się często, ale nieustannie jesteśmy w kontakcie. Niektóre z dziewczyn mają już dzieci, za nimi wesela, rozwody. Wszystko już było.

## **Feminizm**

- Kiedy skończyłam kilkuletni związek z Jarikiem, tato powiedział: „Dawaj, szybciotko wyjdiesz teraz za mąż”. Czy on oszalał? To coś zmieni? Rodzice chcą i proszą, bo w moim wieku oni mieli już dwójkę dzieci. Nie podobało mi się gdy tata zaczął naciskać. Ja chcę mieć dzieci, chcę założyć rodzinę, ale jeszcze nie teraz, nie w najbliższym czasie. Rozumiem, że jeżeli moje relacje albo zdrowie na to nie pozwolą i nie zostanę mamą to spokojnie to zniosę. Może to dlatego, że żyjemy w takich czasach. Myślę sobie: będzie co będzie. Ale nie chcę być sama. Nawet nie chodzi o rodzinę, po prostu potrzebuję osoby, która będzie obok, a czy będzie rodzina, czy będzie wesele - to nie jest dla mnie istotne. Wydaje mi się, że moje dotychczasowe relacje bardzo na to wpłynęły. Bo Jarik to feministka i osoba wolna od wszystkich społecznych uprzedzeń. Byliśmy razem cztery lata i oczywiście jego stosunek wpłynął na moje nastawienie do życia i rodziny jako instytucji. Jak nie będzie dziecka to będzie dobrze, dokładnie niczego nie planuję. Otrzymałam patriarchalne wychowanie i przyzwyczaiłam się do myśli, że powinnam gotować, sprzątać, wszystkiego doglądać, a mężczyzna powinien przynosić pieniądze. Na szczęście, dzięki swoim zainteresowaniom, mam dzisiaj inne nastawienie. Teraz wiele dziewczyn niczego się nie boi, żyją swobodnie. Przyszedł czas żeby nie zwracać uwagi na to, kim masz być i jak cię wychowano. Mimo, że w Ukrainie feminizm i kobiecy aktywizm dopiero raczkują, to dziewczyny już rozumiały, że nie muszą siedzieć w domu i rodzić dzieci. Teraz to normalne zająć w pierwszą ciążę w okolicach trzydziestki. Wydaje mi się, że to sporo mówi o kondycji kobiet. Dziewczyny żyją po swojemu i tyle. Nie zastanawiają się czy są feministkami czy nie.

## **Rozczarowanie**

- Zaczęło się na Majdanie. Na początku to był protest wymierzony w idiotę. Ludzie wyszli na ulicę przeciwko decyzji Janukowycza. Szykowaliśmy się do wejścia do Unii Europejskiej dziesięć lat, a tu przychodzi jakiś dureń i mówi, że jednak nic z tego. Dopiero później, gdy zrozumieliśmy, że nie mamy żadnej ochrony, żadnego wsparcia, zaczął się inny bunt. Kiedy doszło do tego, że zaczęli zabijać demonstrantów, wychodziliśmy na ulicę przeciwko reżymowi. Wtedy zrozumieliśmy, że to nie jest demokracja, a my chcieliśmy przecież europejskich wartości.

Do dziś do mnie nie dociera, jak można tak po prostu strzelać do ludzi. Pamiętam, tamten strach, pół roku bez snu. Wtedy pracowałam w centrum Kijowa i słyszałam wszystkie wybuchy, wszystkie wystrzały, a tam byli moi znajomi! Ludzie trafiali do aresztów... Dzisiaj po tym wszystkim zostało rozczarowanie. I wcale nie z tego powodu, że nie mamy szans na Unię Europejską, ale rozczarowanie ludźmi. Najzwyczajniej nie byli gotowi na zmiany, o które walczyli. Po wielu latach

życia w Związku Radzieckim, ludzie nie rozumieją, że zmiany trzeba zaczynać od siebie, że swoje własne życie trzeba robić bardziej europejskim, że kultura, tolerancja, wzajemna pomoc są ważne. Trzeba skupić się najpierw na prostych, podstawowych sprawach. Należałoby w końcu przestać śmiecić i zacząć sprzątać po swoim psie. Ludzie chcieli lepszego życia i więcej pieniędzy, a wcale tego nie otrzymali i nie otrzymują do dziś. Tylko, że teraz narzekają: na prezydenta, na rząd, na podatki...Taki mamy kraj. Ja stoję z boku, nie angażuję się politycznie. To bardzo grząski grunt. Jestem pacyfistką. Polityka jest groźna, a wojna – straszna. To jeden z moich największych lęków. Ta u nas trwa już trzy lata. Wydarza się każdego dnia... Przyzwyczajasz się do obecności ludzi w mundurach na ulicy, już nie przeraża cię widok broni... Wcześniej nie wyobrażałam sobie, że tak łatwo można rozpętać wojnę. To co dzieje się na wschodzie to sposób na zarabianie pieniędzy na ludzkim życiu. Tak uważam. Bardzo trudno mi myśleć o tym ilu ludzi tam zginęło i ilu jeszcze umrze... Stracić kawałek ziemi – myślisz „niech będzie”. Niech nawet pół kraju wezmą. Ale niech wszyscy będą żywi i zdrowi. Niech to się wreszcie skończy... Dziękuję Bogu, że przynajmniej mnie to osobiście nie dotyczy. Nie puściłabym tam ani taty, ani brata. W Kijowie, kiedy już wiedziałam, że nie chcę pracować jako psycholog, dziewczyny ze studiów zajmowały się interwencją kryzysową. Pracowały z rodzinami osób, które zostały zastrzelone na Majdanie. Ale to była improwizacja, bo przecież nikt nie wie jak sobie z tym radzić. Na studiach nigdy nas tego nie uczyli. Zabierają ludzi na tę wojnę, a nie ma psychologicznego wsparcia, żeby ich stamtąd wyciągnąć. Tylko ich tam zabierają. A oni wracają z tymi zabójstwami, z tą śmiercią i zaczynają tracić rozum.

## Skutki

- Najlepsza rzecz, jaka nam się przydarzyła od czasu Majdanu to rozwój wewnętrznej turystyki. Ludzie są ciekawi jak jest w Tarnopolu, Iwano-Frankiwsku. Jeżdżą i odkrywają dla siebie małe gospodarstwa agroturystyczne, lokalne produkty. Daje się odczuć, że Ukraińcy więcej uwagi zaczęli zwracać na to, w jakim kraju żyją. W Karpatach jest więcej gór niż tylko Howerla, co więcej, Karpaty mają różne odsłony: zakarpacką, frankowską, lwowską. No i ludzie się tym teraz interesują.

Oprócz tego, pojawiło się dużo zmian na gorsze. Nacjonalizm jest teraz nową religią w Ukrainie. Jest w telewizji, w radio, w sztuce. To straszne, że dzieciaki krzyczą „Sława Ukrainie!” i nie wiedzą skąd się ta fraza wzięła, nie znają historii, nie wiedzą kim był Bandera. No i ten tak zwany patriotyzm... Wyraża się nie w miłości do swojego kraju, a w nienawiści do innego. My bardziej nienawidzimy Rosji, niż kochamy Ukrainę.

Latem pod moimi oknami przechodził marsz nacjonalistyczny. Jego uczestnicy podpalali race i rzucali je na chodnik. Obserwowałam to wszystko z okna i krzyczałam: „zabierz to ze sobą i wyrzuć” i jeden mi odpowiedział: „po nas posprzątają”. Ja nie mogę! Myślałam sobie: „Wyszedłeś na ten marsz z jakiegoś dziwnego powodu...Uważasz, że robisz coś dobrego dla kraju? A może po prostu jesteś tu za pieniądze? Idziesz przez miasto i śmieczysz. Jak można się normalnie do takich odnosić? To są nasi patrioci?”

Ja nie uważam się za patriotkę. Ukraina to kraj, w którym mieszkam, gdzie się urodziłam i z którego, mimo wszystkich problemów, na razie nie chcę wyjeżdżać. Mam dostatecznie dużo na głowie, mam się czym zająć, czym wypełnić życie, nawet bez polityki. Wygodnie mi się tu żyje. Mogę pracować, zarabiać, mam poczucie bezpieczeństwa, przyjaciół. Szukam swojego miejsca w życiu, staram się lepiej zrozumieć siebie... Myślę, że jeśli mogę sobie na to pozwolić, skupić się na rozwoju osobistym, to kraj, w którym żyję, nie jest taki zły. Po prostu niczego nie oczekuję od państwa jako instytucji. Dla mnie kraj to ludzie. A może dystansuje się od aktywizmu społecznego czy politycznego, bo sama tak naprawdę nie chcę się zmieniać...

## Gdzie indziej

- Nie wiem, jak jest w innych krajach. Poza Rosją, za granicą byłam tylko w Polsce, i to tylko w Lublinie. Chciałabym więcej podróżować. Chętnie pojechałabym do Berlina. Zastanawiam się, jak tam jest, jak wyglądają ulice, życie miasta. Jestem ciekawa jak wygląda architektura

w Warszawie, jaka jest Łódź... Bardzo chcę pojechać do Hiszpanii. Uczyłam się kiedyś hiszpańskiego. Wydaje mi się, że tam są nadzwyczajnie emocjonalni, otwarci ludzie. Chciałabym zobaczyć Amerykę Łacińską... Na razie to tylko marzenia.

Gdy pojechałam do Polski, nie było tam niczego, co by mi się nie spodobało. Pamiętam, gdy przejechaliśmy granicę, od razu zaskoczyło mnie to, że po tej drugiej stronie droga jest równiejsza. Przejechaliśmy tylko sto metrów, a trawa stała się bardziej zielona i płoty nie trzymetrowe, tylko niskie. Jak to możliwe? Minęła tylko minuta od ostatniej ukraińskiej dziury do polskiej równej drogi.

Moja wizyta w Lublinie przypadła na czas, kiedy obchodzono rocznicę katastrofy w Smoleńsku. W tym samym tygodniu odbywały się też jakieś uroczystości związane z papieżem. Widziałam wiele mszy świętych, ludzie chodzili do kościołów, coś święcili, chyba się modlili. U nas to wygląda podobnie, kiedy zanoszą święconkę do kościoła na Wielkanoc. Zawsze mnie ciekawiło w kontaktach z ludźmi z zagranicy, co oni jedzą, jak mówią, o czym myślą. Trochę się dowiedziałam o Polakach.

W czasie studiów, kiedy żyłam w akademiku poznałam wielu studentów zza granicy. Chińczycy, Koreańczycy, Izraelczycy, Arabowie, Etiopczycy, Kenijczycy. Oni pochodzili z innego kontynentu. To już w ogóle dla mnie jak inna planeta. Jak to jest żyć tak daleko?

## **Przeprowadzka**

- Zakarpacie różni się od pozostałych regionów Ukrainy. Tu żyją Ukraińcy, Rosjanie, Węgrzy, Słowacy i jeszcze inni. Kultur jest tyle, że bez przerwy można coś świętować, a ludzie są tutaj bardzo religijni. Katolicy i prawosławni świętują wszystkie święta pod rząd. Chcesz prawosławne święto? Proszę bardzo! Chcesz katolickie? Też jest. I taka Wielkanoc będzie, i taka, i wszystkie inne.

Przeprowadziłam się tutaj po jedenastu latach w stolicy. Po raz pierwszy przyjechałam do Użhorodu pięć lat temu i od razu mnie urzekło, że tutaj widać niebo. I Karpaty zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Kiedy pierwszy raz znalazłam się na wysokim szczycie, stałam jak zamurowana, gapiałam się na góry i wtedy zrozumiałam, że to moje miejsce mocy. Dlatego ostatecznie tu przyjechałam.

Nie uciekałam do Użhorodu od wojny i polityki. Nie wiem, gdzie w Ukrainie można teraz się przed tym ukryć. Wszędzie jest podobnie. Po prostu tak samo jak kiedyś potrzebowałam Kijowa, tak teraz potrzebuję Użhorodu. Dodatkowo bliskość granicy i turyści sprawiają, że Użhorod jest bardzo różnorodny. Wiele osób wyjechało pracować i mieszkać zagranicę, i przyjeżdżają tu tylko w odwiedziny do bliskich. To wszystko wpływa na to, jak na Zakarpaciu ludzie postrzegają świat. Rytm i sposób życia są inne niż w Kijowie. To dobrze, bo ja już nie mam ochoty się spieszyć. Na początku, po przeprowadzce zamiast chodzić, wszędzie biegałam. Po tylu latach spędzonych w stolicy było ciężko przestawić się na ten wolniejszy tryb. W Kijowie bez przerwy trzeba było się spieszyć, biec na metro, wciskać się do wagonu, nie przegapić marszrutki...

Użhorod nie jest duży, ale tętni życiem. Wychodzisz z domu i zawsze kogoś spotkasz. Nie musisz się umawiać, planować. Łazimy ze znajomymi bez celu, przesiadujemy w kawiarniach, a wieczory zamieniają się w atrakcje i tyle.

Nie mam planów na najbliższą przyszłość. Chciałabym odwiedzić rodziców, ale ze względu na złe połączenia kolejowe dawno nie byłam w Czerkasach. Trzeba tam teraz jechać osiemnaście godzin. Mama przeżywa, że mam już pewnie mnóstwo nowych tatuaży. Kiedy ostatnio mnie widziała, moje włosy były dwa razy krótsze. Zobaczymy jak z pracą, czy dadzą mi urlop. Jeśli chcę gdzieś pojechać, a nie mam wystarczająco wolnego, to po prostu zmieniam robotę.

**Tekst powstał na podstawie rozmowy z Aliną Chronowską. Autorki spotkały się z rozmówczynią w październiku 2016 roku w Użhorodzie.**

Autorki realizowały projekt Wolontariatu Europejskiego (EVS) pod tytułem „In between here and there – Bridges to peace” we współpracy ze Stowarzyszeniem Jeden Świat (Poznań) i Zielony Krzyż (Lwów). Projekt został sfinansowany w ramach unijnego Programu Erasmus+.